

**S**ledząc ich życiorysy i dokonania, trudno wyjść z podziwu. Cóż to za wspaniałe postacie! Porównując niegdysiejszych i obecnych polityków, mamy wrażenie, że dziś polityką zajmują się ludzie innego formatu – że nastąpiło widoczne pogorszenie „materiału ludzkiego”. Czy powodem tej zmiany jest zanieczyszczenie środowiska (zawartość metali ciężkich w glebie), czy niemal półwiekowa okupacja komunistyczna? Problem w tym, że podobne zjawisko „spisienia” czy skundlenia (bo psy bywają też rasowe) klasy politycznej obserwujemy również w krajach, które nie były porażone przez komunizm. Chyba wszystko zaczęło się dość dawno. Pierwszym politykiem, któremu wygląd zewnętrzny pomógł zostać prezydentem USA, był wybrany w 1921 roku Warren Harding. Tak się złożyło, że rok wcześniej Amerykanki otrzymały prawo głosu, więc twierdzono, że tego przystojniaczka, uchodzącego za jednego z najgorszych prezydentów, wybrały niewiasty (słowo to pochodzi od „nie wiedzieć”).

Wraz z rozwojem telewizji rola aparycji wydatnie wzrosła. Nad wizerunkiem kandydata pracowały całe cztery szewców, krawców, fryzjerów, dentystów, wizażystów, a nawet charakteryzatorów (zabawny filmik utrwalił wpadkę, gdy premierowi Kanady odkleiła się brew na wizji). Tony Blair, Bill Clinton, Emmanuel Macron, Justin Trudeau, Donald Tusk, Rafał Trzaskowski – ci mężowie stanu ukształtowali nasze wyobrażenie współczesnego polityka jako wbiegającego po schodkach pajacyka z uśmieżkiem trwale przyklejonym do twarzy. Nietrudno zauważyć, że Kaczyński jest dokładnym zaprzeczeniem tego wizerunku.

Negatywny wpływ na jakość klasy politycznej mają też służby specjalne krajów wrogich i zaprzyjaźnionych, nagminnie „wspomagające” demokrację. Z własnej historii wiemy, że demokracja jest bardzo nieodporna na zewnętrzne wrocie ingerencje. W tej dziedzinie niedościgłymi mistrzami są Rosjanie, którzy zaobserwowali, że stosunkowo łatwo można wytworzyć polityka czy założyć partię w kraju, w którym chcą mieć wpływy. Czasem wystarcza tylko zablokowanie ścieżki awansu dla nie-

**Niedawna rocznica stulecia odzyskania nia polityków, którzy swą działalnością ski. Obok głównych postaci była cała rze**

# Panop czy wstęp d

JAN M

przewidywano facetów o miłych gębach, wyposażonych w dobre garnitury i markowe zegarki, a także piękne kobiety. Program takiej partii był mniej istotny, bo nie musiał być realizowany. Wiele wskazuje na to, że przemysłenia zagranicznych fachowców mogły mieć wpływ na powstawanie Platformy Oby-



watelskiej. Akuszerzy partii brali pod uwagę gusty elektoratu – wiadomo było, że Polacy „nie kupią” komunizmu, więc partia musi być postsolidarnościowa, ale nowoczesna, europejsko-liberalna. Słowem – powinna być fajna. Ponieważ produkt o nazwie „Platforma Obywatelska” odniósł sukces rynkowy i znakomicie służył celom „macherów z zaplecza” (ci mogą już mieć „mordy zakazane”), pomysł został powielony.

Jako klon PO powstała Litewska Partia Pracy. Założył ją charyzmatyczny „litewski Palikot” – Wiktor Uspaszych. Ten odnoszący sukcesy biznesowe milioner (miał wyłączność na import

roku dostał się do Izby Gmin, później został liderem Liberalnych Demokratów (partii powstałej z połączenia dwóch niszowych partyjek – Socjaldemokratów i Liberalistów) i wszedł w skład Tajnej Rady Królewskiej Mości, a w wyborach 2010 roku wprowadził do Izby Gmin 57 posłów. Liberalni Demokraci stali się trzecią siłą, co zmieniło tradycyjny brytyjski system polityczny. Do koalicji zapraszali Clegga zarówno konserwatyści, jak i laburzyści. Wybrał konserwatyistów (był bardziej potrzebny na tym „odcinku?”), stając się wicepremierem w rządzie Davida Camerona.

Polityków odnoszących sukcesy, w biografii których można podejrzewać długie ręce Moskwy, jest w polityce światowej multum. Choćby przyjaciół Rosji, konserwatywny prezydent Francji Sarkozy – arystokrata pochodzenia węgiersko-żydowskiego. Albo urodzona w rodzinie argentyńsko-bułgarskiej Dilma Rousseff, uczestniczka zbrojnej marksistowskiej partyzantki, która jako prezydent Brazylii zaprosiła Władimira Putina, przełamując wielomiesięczną izolację rosyjskiego przywódcy po dziwnej katastrofie smoleńskiej.

Oczywiście nie tylko Rosjanie zajmują się psuciem demokracji – pojętymi uczniami okazali się Chińczycy. Podejrzewano, że za karierą Billa Clintona – podrzędnego polityka Partii Demokratycznej z małego stanu Arkansas, który naprzód został gubernatorem, później otrzymał nominację partii na kandydata do prezydentury, by w końcu zostać prezydentem – stały chińskie

Polska – ze względu na położenie – „pozostaje w zainteresowaniu” licznych służb „tajnych, jawnych i dwupłciowych”, a wszystkie one mają swoje ulubione formacje polityczne i umiłowanych polityków.

wygodnego polityka, ale lepiej mieć swojego (niekoniecznie agenta, choć tacy też bywali), możliwego do sterowania. Stąd liczna rzesza rozmaitych prezydentów, premierów, kanclerzy, sekretarzy generalnych ONZ, którzy byli (lub są) ludźmi Moskwy.

Od lat podejrzewano, że Rosjanie ingerują w procesy wyborcze w krajach Zachodu, ale były to tylko przypuszczenia na pograniczu teorii spiskowych. Dziś już są na to twarde dowody. Post-sowieci „interferują” prawdopodobnie we wszystkich demokratycznych krajach świata, gdyż prowadzą politykę globalną, a wciąż obowiązuje (nikt nie odwołał) program KPZR przewidujący rozszerzenie sowieckiego panowania na cały świat.

Przygoda z demokracją sowieckich kreatorów rzeczywistości rozpoczęła się w moskiewskim Instytucie Skutecznej Polityki (wchodzącym w skład słynnej uczelni dyplomatyczno-szpiegowskiej – MGIMO), którego funkcjonariusze od lat jeździli na Zachód, wnikliwie obserwując zasady działania demokratycznych społeczeństw. Ludzie Zachodu chętnie dzielili się swymi umiejętnościami. Nikt się nie spodziewał, że wiedza przekazywana sympatycznym „naukowcom” z kraju bez tradycji demokratycznych może być kiedyś użyta przeciwko demokracji. W tej „placówce naukowej” wypracowano zasady funkcjonowania prawdziwie leninowskiej „partii nowego typu”. Aby była skuteczna w trudnych warunkach demokracji, jej liderzy muszą być przede wszystkim „wybieralni”. Dlatego na frontmanów

z Gazpromu) pojawił się na Litwie pod koniec lat 80., szybko dostał obywatelstwo litewskie i nie znając języka, rozpoczął błyskawiczną karierę polityczną. Założona przez niego partia stała się główną siłą polityczną na Litwie. Sam lider jednak musiał ustąpić, gdy wyszły na jaw jego przekręty podatkowe i powiązania z rosyjskimi służbami. Uspaskich ewakuował się z Litwy i zniknął gdzieś na bezkresnych obszarach dawnego Związku Radzieckiego. Otrzymał nawet azyl polityczny w Rosji, ale obecnie przed przykrościami chroni go... immunitet eurodeputowanego.



**P**olskie doświadczenia są powielane nie tylko w krajach dawnego bloku socjalistycznego. Słynne Tuskowe „nieważna jest władza – jedyne, co się liczy w życiu, to miłość” zastosował także w swojej kampanii Nick Clegg – przywódca brytyjskiej Partii Liberalnych Demokratów. Jego strategia bombardowania elektoratu „bombami miłości („love bombs”) okazała się bardzo skuteczna. Warto dodać, że wszystkie wspomniane partie są bardzo postępowe i proeuropejskie – walczące, aby w Europie było „więcej Europy”, co wskazywałoby na ich wspólny rodowód. Wspomniany Clegg to postać przedziwna. Pojawił się na małej, skalistej, szkockiej wysepce Iona. „Ojciec Nicka Clegga w połowie był Rosjaninem wywodzącym się z arystokratycznego rodu, którego przedstawiciele wyemigrowali do Wielkiej Brytanii po obaleniu cara. Matka pochodziła z Holandii, w okresie wojny została internowana przez Japończyków w obozie na terenie Indonezji. Po uwolnieniu zamieszkała w Anglii” (Wikipedia).

Clegg był dziennikarzem w Nowym Jorku, Londynie i Budapeszcie, pracował w Komisji Europejskiej. W 2005

zainwestowane pieniądze w dziejach – nastąpiło „otwarcie” Chin, a amerykańskie kapitały i technologie umożliwiły ogromny, trwający do dziś rozwój kraju.

Nie ma wątpliwości natomiast co do powodów kariery znającego język mandaryński Kevina Rudda, który został premierem Australii w 2007 roku. Po 8 latach rządów konserwatysty Johna Howarda, podczas których nastąpił wielki wzrost dobrobytu, totalnym skokiem było zwycięstwo Partii Pracy. Pamiętam ówczesne spekulacje prasy australijskiej dociekającej przyczyn tego zwrotu. Ustalono, że winna była... długoletnia susza (rzeczywiście po wyborze Rudda spadł deszcz). Wkrótce Chińczycy zaczęli wykupywać po korzystnych cenach bogate australijskie zasoby surowców, a prasa wyśledziła chińskie powiązania kilku ministrów. Skandal wybuchł dopiero, gdy na jaw wyszły tajne podróże do Chin ministra obrony Fitzgibbona na zaproszenie tajemniczej urodzonej w Pekinie „businesswoman”...

Cechą wspólną polityków wskazującą, że mogą oni być produktem rosyjskich (i nie tylko) fachowców, są dziwaczne, pokrętne i niespójne życiorysy. Nietrudno zauważyć takich i na polskiej scenie politycznej.

## **MĘŻOWIE STANU NA CIĘŻKIE CZASY**

Czasy w Polsce są ciężkie właściwie od zawsze, co stanowi wyzwanie dla naszych polityków. Czy obecni politycy – nawet z doktoratami (dr Spurek, dr Śmiszek) podołają problemom nurtującym Polaków? Drożyzna na bazarach, ocieplenie klimatu, przemoc domowa, mniej lub bardziej okrutne prześladowanie mniejszości seksualnych, walka o praworządność i różnorodność (z homoseksualizmem jako najwyższą formą różnorodności) – takie palące problemy trzeba szybko rozwiązać, w czym z pewnością pomogą połączone agentury. Bo Polska – ze względu na swe niefortunne położenie geopolityczne – „pozostaje w zainteresowaniu” licznych służb „tajnych, jawnych i dwupłciowych”, a wszystkie one mają swoje ulubione formacje polityczne i umiłowanych polityków. Stosunkowo łatwo zorientować się, który polityk skłania się do jakiej służby. Testem może być stosunek do katastrofy smoleńskiej i przekopu Mierzei Wiślanej. Ci

niepodległości była okazją do przypomnie-  
przyczynili się do zmartwychwstania Pol-  
szka ludzi drugiego czy trzeciego szeregu.

# otikum o panteonu?

LARTINI

od drugich sąsiadów będą raczej mówić o dekarbonizacji i zmianach klimatycznych, ale wszystkim nie podoba się Centralny Port Komunikacyjny, fuzja Lotosu z Orlenem i obecność wojsk amerykańskich. Dlatego jako „silni razem” zjednoczą się we wspólnym „Froncie Wyzwolenia Narodowego”, by odsunąć obecną ekipę. I nad tym też pracować będą połączone agendy.

Najnowszym podmiotem na politycznej mapie Polski jest Konfederacja – i jako taka budzi zainteresowanie nie tylko potencjalnych wyborców. Byłoby ciężkim zaniedbaniem obowiązków, gdyby stosowne służby nie szukały dojść do polityków Konfederacji. Zwłaszcza, że jej główną agendą wydaje się być zagrożenie na kierunku żydowskim i amerykańskim. Do ugrupowania odeszło wielu radykalnych zwolenników PiS rozczarowanych powściągliwością i brakiem zdecydowania formacji Kaczyńskiego. Niestety ostre słowa, wynikające właśnie z radykalizmu i braku powściągliwości, mogą uniemożliwić ewentualną przyszłą koalicję.

**N**ajbardziej rozpoznawalnym politykiem ugrupowania jest legendarny, żyjący jeszcze Korwin-Mikke. Ten niebanalny, chodzący własnymi drogami (niektóre z tych dróg prowadzą go na przyjęcia w ambasadzie rosyjskiej) polityk regularnie odbiera w wyborach ok. 3% głosów Kaczyńskiemu. Korwin Mikke wszedł już do naszej historii przez fakt, że publicznie spoliczkował europośła Boniego (PO), którego Polacy wybrali

Kiedys reżyser ogłosił o „przejęciu rzeszowskiego lotniska przez Żydów”. Przypadkiem znam okoliczności tego „przejęcia” – otóż od lat co roku odbywają się pielgrzymki chasydów do grobu słynnego cadyka w Leżajsku. W ciągu 2 dni ląduje w Rzeszowie kilkanaście czarterowych samolotów, przywożąc 10 tys. Żydów w kapeluszach i z pejsami (marzenie terrorysty!). Lotnisko zarabia na każdym 32 złote i wielką ulgą dla jego skromnej załogi jest to, że pielgrzymi mają własną ochronę. Warto wiedzieć, że podczas zeszłorocznych furiackich ataków na Polskę w Izraelu tylko chasydzi demonstrowali z polską flagą w naszej obronie.

Dziwną osobliwością Konfederacji jest mówienie o „okupacyjnych wojskach amerykańskich”, największym osiągnięciem zaś był protest przeciw ustawie 447. Nagłośniony został niepokojący problem, którego wyraźnie boją się poruszać rządzący.

W przeciwieństwie do Konfederacji, starą, sezonowaną opozycją są ludowcy, szczącą się 125-letnią tradycją („od Witosa”). Taką narrację mogą „kupić” tylko młodzi ludzie. Ci, co pamiętają PRL, wiedzą, że fundamentem komunistycznej Polski był tzw. sojusz robotniczo-chłopski. Dlatego marszałkiem Sejmu był z urzędu towarzysz ludowiec z ZSL. Po 1989 roku zmieniono nazwę na historyczną „PSL”, z zachowaniem całości kadr i struktur, co można określić jako kradzież znaku towarowego. Do takiej partii dołączył największy ludowiec – Paweł Kukiz

i Frasyniuka w Gdańsku). O swojej współpracy z Niemcami polityk powiedział: „W Słupsku wydarzenia są finansowane przez wiele niemieckich fundacji, m.in. fundację Róży Luksemburg, fundację Eberta, fundację Heinricha Bölla, Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. Tych fundacji niemieckich, które w Słupsku robią projekty, jest bardzo, bardzo wiele. Praktycznie każda działająca w Polsce fundacja niemiecka coś robi w naszym mieście”. Na uwagę, że Fundacja Eberta jest powiązana z SPD i finansowana przez min. spraw zagranicznych Niemiec, odpowiedział, że fundacja jest niezależna i „nie oczekuje żadnej wdzięczności”...

Nawet jak Niemcy nie oczekują wdzięczności, Robert Biedroń chyba czuje się zobowiązany, deklarując szybką „dekarbonizację” i likwidację kopalń, bo Niemcy po uruchomieniu Nord Stream II będą mieli ogromne ilości gazu do rozprowadzenia (na świecie istnieje wielka nadpodaż gazu). Dlatego mówi się o „brudnej” lub „czarnej energii”, w przeciwieństwie



do „błękitnego paliwa”, a agresywni „zieloni” atakują transporty węgla. Równocześnie nie mający żadnych surowców energetycznych Japończycy, którzy likwidują wszystkie swoje elektrownie atomowe, po rozpatrzeniu opcji gaz – ropa – węgiel postawili na energetykę węglową.

Jest oczywiście wielu nijakich polityków, ale są też zdumiewający, którzy z pewnością zasilą panoptikum. Znacznie mniej jest potencjalnych kandydatów do panteonu. Jeśli się uda skomplikowana nawigacja nawy państwowej między rafami, to Jarosław Kaczyński będzie jednym z nich.

parlamentu jako walczącego o wolność solidarnościowca, a który służył Sowietom jako tajny współpracownik SB o pseudonimie „Znak”. Rozpoznawalny jest także reżyser Grzegorz Braun (wielka szkoda, że nie robi już filmów), który w momencie największego pogięcia Grzegorza Schetyny przewidział triumfalny *come back* tego polityka. Nie były to jednak zdolności profetyczne, lecz wynik kwerendy w ogólnie dostępnych źródłach. Braun znalazł dowody, że „centrala” trzymała parasol ochronny nad podziemnym działaczem antykomunistycznym Schetyną, blokując rozpracowywanie tego figuranta przez lokalną SB. Cel takich działań mógł być tylko jeden – po „upadku komuny” opozycjonista był przewidziany przez „reżyserów historii” na polityka (w czasach budowania sceny politycznej zapotrzebowanie na ludzi o „pięknych, opozycyjnych życiorysach” było duże). A może podobnym przypadkiem był kolega Schetyny z podziemia, obecny baron Platformy – Rafał Grupański?

Schetyna w bardzo młodym wieku zrobił ogromną karierę – został dyrektorem Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu,



wicewojewodą, właścicielem radia Eska i wojskowego klubu sportowego „Śląsk”. W czasach, gdy Grzegorz Schetyna był ministrem spraw wewnętrznych, codziennie otrzymywał na biurko meldunki tajnych służb, a jego ulubionym zajęciem była stopniowa wymiana komendantów wojewódzkich policji na swoich ludzi. Kojarząc te fakty, Braun doszedł do wniosku, że za dużo zostało zainwestowane w tego polityka, żeby go można było tak po prostu odstawić na boczny tor.

Ponieważ Braun „ma gadane”, jego filmiki na Youtube cieszą się dużą oglądalnością. Dlatego źli ludzie podrzucają mu pewne tematy do nagłośnienia.

Został tam inne spady-odpady w rodzaju Protasiewicza i Niesiołowskiego. Zanim Kukiz pojawił się na scenie politycznej Polski, w całej Europie nagle zaczęły powstawać partie „antysystemowe”. Można było zastanawiać się, czy „projekt Kukiz” nie był powołany, by odebrać głosy PiS, lecz zadziałał w drugą stronę – odbierając głosy PO?

Z Kukizem dostało się przy okazji do Sejmu wielu wartościowych ludzi, a trzech z nich w dramatycznym momencie puczu grudniowego 2016 r. pomogło utrzymać legalną władzę. Reszta, niestety, nie angażując się, faktycznie wsparła puczystów. Kukiza chcieli widzieć w swych szeregach konfederacji nawet za cenę zmiany nazwy na „Kukiz i Konfederacja”, prezes Kaczyński zaś ponoć oferował mu stanowisko wicepremiera. On jednak wybrał ludowców... Po dziwacznej woli byłego antysystemowca nasuwa się pytanie – czyżby ktoś dysponował Kukizem i rzucił go na zagrożony odcinek, by zasłużona dla ustroju postkomunistycznej partia nie znalazła się na śmietniku historii?

Najbardziej wyrazisty polityk totalnej opozycji – Robert Biedroń – powiedział niedawno, że jego priorytetem będzie walka z przemocą w rodzinie. Zna się on na przemocy jak mało kto, bo w czasach, gdy nie obowiązywała jeszcze zakazująca przemocy Konwencja Sтамбуlska, obiecujący polityk złamał szczękę swojej matce (nawet opresyjny, patriarchalny mężczyzna rzadko łamie szczęki swoim bliskim). Jako prezydent Słupska Biedroń poruszył w wywiadzie wątek osobisty, zwierając się, że „jak boli tyłek, to było dobrze”. Wprawdzie lubimy szczerych polityków, ale takie wyznania osoby publicznej budzą niesmak i zdumienie (żenada, z którą porównać można tylko skandowanie „We free people” przez Kwaśniewskiego

Możemy mieć różne pretensje do działań rządu, ale musimy sobie zdawać sprawę, że Porozumienie Centrum i późniejszy PiS to jedyne liczące się ugrupowania powstałe BEZ wsparcia komunistycznych służb. Dlatego można powiedzieć, że partia Jarosława Kaczyńskiego jest partią autentycznie antysystemową („system” budowały służby).

Po transformacji ustrojowej 1990 roku niska płaca została wpisana w doktrynę gospodarczą III RP, a jeden z ministrów Tuska powiedział nawet, że „Polacy nie będą żyć z kapitału” (od życia z kapitału są inne narody). Nieuchronną konsekwencją tego musiała być ucieczka za granicę młodzieży, fachowców i wyludnianie się kraju. Wiadomo, że kosztowne inwestycje w automatyzację i robotyzację, czyli postęp techniczny, są wymuszane przez wysokie koszty pracy. Racjonalnie działający przedsiębiorca, mając do dyspozycji tanich pracowników z łopatami, nie będzie inwestował w koparkę. Mój ojciec, który był za komuny profesorem mechanizacji rolnictwa, porównując stawkę godzinową naukowca z kosztem pracy kombajnu twierdził, że 18 profesorów z cepami znacznie taniej niż kombajn Bizon wymłóci tę samą ilość zboża. Obecna próba podwyższenia płacy minimalnej (czyli polskich zarobków) jest elementem przewyższania skutków komunizmu i schodkiem w procesie „wybijania się na niepodległość”, a więc jest czymś znacznie istotniejszym niż „kielbasa wyborcza”.

Wielki polski optymista Antoni Macierewicz twierdzi, że mamy ogromne szczęście, będąc świadkami stopniowego odzyskiwania niepodległości. Zwłaszcza, że nie kosztuje nas to morza krwi. Nasi ojcowie i dziadowie nie mogli nawet marzyć o takiej sytuacji. Oby miał rację. ◀